

Obława II (z helikopterów)

Jacek Kaczmarski

Obce lasy przemierzam, serce szarpie mi krtań!
Nie ze strachu - z wściekłości, z rozpaczyl
Ślad po wilczych gromadach mchy pokryły i darń,
Niedobitki los cierpią sobaczy!
Z gąszczu żaden kudłaty pysk nie wyjrzy na krok,
W ślepiach obłęd lęk chciwość lub zdrada!
Na otwartych przestrzeniach dawno znikł wilczy trop,
Wilk wie dobrze czym pachnie zagłada!

Słyszę wciąż i uszom nie wierzę,
Lecz potwierdza co krok wszystko mi:
Zwierzem jesteś i żyjesz jak zwierzę,
Lecz nie wilki, nie wilki już wy!

Myśli brat, że bezpieczny, skoro schronił się w las,
Lecz go ściga nie bóg! Ściga człowiek!
Śmigieł świst nad głowami, grad pocisków i wrzask,
Co wrywa źrenice spod powiek!
Strzelców twarze pijane w drzew koronach znad luf,
Wrzący deszcz wystrzelonych ładunków!
To już nie polowanie, nie obława, nie łów!
To planowe niszczenie gatunku!

Z rąk w mundurach, z helikopterów
Maszynowa broń wbija we łby
Czarne kule i wrzask oficerów:
Wy nie wilki, nie wilki już wy!

Kto nie popadł w szaleństwo, kto nie poszedł pod strzał
Jeszcze biegnie klucząc po norach,
Lecz już nie ma kryjówek, które miał, które znał,
Wszędzie wściekła wywęszy go sfora!
I pomyśleć, że kiedyś ją traktował jak łup,
Który niewart wilczych był kłów!
Dziś krewniaka swym panom zawloką do stóp,
Lub rozszarpia na rozkaz bez słów!

Bo kto biegnie - zginie dziś w biegu!
A kto stanął - padnie gdzie stał!
Krwia w panice piszemy na śniegu:
My nie wilki, my mięso na strzał!

Ten skowyczy trafiony, tamten skomli na wznak,
Cóż ja sam? Nic tu zrobić nie mogę.
Niech się zdarzy co musi się zdarzyć i tak,
Kiedy pocisk zabiegnie mi drogę!
Starą ranę na karku rozszarpuje do krwi,
Ale póki wilk krwawi - wilk żyw!
Więc to jeszcze nie śmierć! Śmierć ostrzejsze ma kły!
Nie mój tryumf, lecz zwycięstwo - nie ich!

Na nic skowyt we wrzawie i skarga!
Póki w żyłach starczy mi krwi
Pierwszy bratu skoczę do gardła,
Gdy zawyje - nie wilki już my!